

<http://ksiegowosc.infor.pl/podatki/urząd-skarbowy/najczestsze-problemy/699907,Czy-rzadzac-podatkami-nalezy-kierowac-sie-rowniez-jakakolwiek-moralnoscia.html>

## Czy rządząc podatkami należy kierować się również jakakolwiek moralnością?

Pewnie - jak to często bywa - zadaję naiwne, lub bezsensowne pytanie. Przecież we wzorcowym, podręcznikowym modelu władzy publicznej, której zależy na uzyskiwaniu niezbędnych dochodów podatkowych, nie ma miejsca na moralność rządzących. Ustalanie i pobieranie podatków ma być „skuteczne i nieuchronne, bo podatki trzeba płacić”, a jedynym ograniczeniem ich wysokości jest swoisty pragmatyzm wyrażający się w dwuznacznym porzekadle o owcy, którą się „strzyże a nie zarzyna”. Płaski, wręcz prymitywny obraz świata.

W tym modelu natomiast wiele mówi się o moralności drugiej strony, czyli podatników: oni mają przestrzegać wszystkie - zarówno sensowne jak i bezsensowne przepisy, bo „przyzwoitość nakazuje aby uczciwie płacić podatki”. Ową wizję znajdziemy w niektórych podręcznikach oraz konserwatywnych marzeniach o uporządkowanym świecie, w którym rządzący działają w interesie publicznym państwa, nie żyją na kredyt, stanowią przepisy dla dobra wspólnego, a obywatele szanują swoje obowiązki, sumiennie spłacając długi, w tym podatkowe, bo zarobione grosze (im) nie łatwo przyszły.

Cóż wspólnego ma ta bajka z naszą, liberalną rzeczywistością? Chyba nic. Rządzący od lat „hodują” dług publiczny, z którego finansują coraz większą część wydatków, nie dbają o stan podatków, bo tu wolą dobrze żyć z lobbystami (często sami pełnią tę rolę), którzy załatwiają sobie „przepisy korzystne dla podatników” (po co komu takie przepisy w prawie podatkowym?).

Natomiast rządzeni podzieleni są na kilka kast, w których pierwsza („tłuste misie” według sienkiewiczowskiej narracji) nie musi nic płacić, bo dla nich napisano owe ustawy „korzystne dla podatników”.

Drugą stanowią ci, którzy „wzięli sprawy w swoje ręce” i niczego nie płacą, bo ich biznes właśnie polega na niepłaceniu podatków i wyłudzeniu ich zwrotów: są już tak silni, że nikt ich nie rusza, zresztą władza stroni od problemów trudnych, więc woli im nie przeszkadzać. Powoli zresztą kasta druga integruje się z pierwszą, bo to daje szansę pozornej legalizacji swoich interesów.

Trzecią kastę stanowią „zwykli ludzie”, którzy płacą podatki tylko dlatego, że ktoś je od nich pobiera lub strach im nie zezwala przejść do kasty drugiej. Ich stosunek do wykonywanych obowiązków jest w większości wrogi, czują się „okradani” przez państwo, bo wiedzą, że należą do kasty podatkowych pariasów, „grabionych przez mściwy aparat skarbowy”. Pogardzają oni obecną rzeczywistością, bo widzą, że ich „krzywdą” idzie w parze z przywilejami pierwszych dwóch kast lubianych lub tolerowanych przez system polityczny. Czy choć w tej ostatniej kaście są jakieś resztki moralności obywatelskiej? Są, ale nikt się nimi nie chwali. Płacenie podatków jest przymusowym „frajerstwem”, co najwyżej wyrazem zwykłego oportunistycznego, „bo nie chcę dać im pretekstu do represyjnych kontroli”.

Resztki moralności podatkowej pogrzyżyły „taśmy prawdy”. Było tam wiele czytelnich wątków z tej półki. Pierwszy, w wykonaniu byłego wiceministra finansów, polegał na

załatwieniu „zdjęcia kontroli” z interesów żony liberalnego ministra. Drugi był w wykonaniu już byłego ministra spraw wewnętrznych, któremu podatki są potrzebne wcale nie do gromadzenia dochodów budżetowych (co go to obchodzi), lecz do „gier z tłustymi misiami”, którzy czują się bezkarni. To tylko najważniejsze „myśli przy ośmiorniczkach”. A tak przy okazji przypomina mi się nagonka, jaką urządzono kiedy na urzędników ministerialnych, a nawet na byłych urzędników, którzy uzyskiwali honoraria za prowadzenie wykładów, co było (jakoby) działaniem z istoty niemoralnym. Ówczesni stróże moralności (pozdrowienia dla dziennikarzy m.in. „Gazety Wyborczej”) teraz siedzą cicho. Czy tylko dlatego, że kompromitują się ich ulubieńcy?

Wiemy, że rządzenie podatkami polega dziś na tym, że władza lawiruje między interesami pierwszej i drugiej kasty, kosztem trzeciej. Powoduje to spadek dochodów budżetowych, które lecą w dół, a ten rok jest wręcz modelowy: dramatycznie obniżyły się wpływy z akcyzy, podatków dochodowych i VAT-u, bo kasta trzecia też uczy się uchylania się od opodatkowania.

Aby tu cokolwiek odbudować potrzebna jest długa droga.

**Witold Modzelewski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego  
Instytut Studiów Podatkowych